Rok 1894. We Lwowie, Poniedziałek dnia 30 Lipca **Nr. 30**

Dodatek literacki „DZIENNIKA POLSKIEGO”

pod redakcją ***Stanisława Rossowskiego.***

Indyjska mądrość.

(Dokończenie).

Najdziwniejszem jest to, że Hindusi doskonale znoszą te umartwienia, które prędzej, czy później zabiłyby najsilniejszego europejczyka. Schną jak szczypy, tracą zdolność myślenia i czucia, ale nie umierają. Zachowują nawet, jeśli wierzyć opowiadaniom, zdolność zawitać nanowe duszą i ciałem, podobnie jak róże jerychońskie które poleżawszy lat kilka w zielniku botanika, odżywają i na nowo puszczają, gdy je się włoży do wody.

— „Ramajanie“ jest opowieść o znakomitym ascecie i mędrcu Riszjasinga, który po długich latach, spędzonych w zupełnem bezczuciu, powrócił do świata i cieszył się życiem nie gorzej od zwykłych śmiertelników.

— W państwie Ango w Bengalji był wielki głód. Mędcy powiedzieli władcy tego kraju, Lomapada, że jedynym środkiem sprowadzenia deszczu, jest zmuszenie Riszjasingi do porzucenia bezczuciowego stanu i do ożenienia się z królewską córką. Asceta ten był synem Widhandaki, śmiertelnika przepełnionego świętością i bardzo niebezpiecznego wskutek swej siły.

Ojciec wychował Riszjasinga w samotności, na pustyni, gdzie nigdzie nie widział kobiety i nie mógł wiedzieć, jak one bywają niebezpieczne. Postanowiono więc masę dziewczek [illegible] ascetów i posłać ich do cielami; w rezultacie Riszjasing porzuca swoją samotnię, przychodzi na dwór królewski i żeni się z córką radży. Mimo jego upadku, kapitał nagromadzony przez Riszjasinga, przez subtelne poprzednie czyny, nie przepada. Powróciwszy do świata asceta stracił tylko nadzieję ostatecznego trjumfu, lecz czerpie on dalej ze swego kapitału dla czynienia dobrze ludziom, wśród których żyje. Tem objaśnia się i ta, napozór niepojęta okoliczność, że dla spełnienia cudu, który miał cały kraj wybawić od głodu, trzeba było upadku świętego człowieka. Radża Lomapada wprost zwabił na siebie na służbę potężnego ascetę, który odtąd zamiast żyć dla siebie rozpoczął żyć dla drugich.

Rozsądni bogowie niekiedy postępują jak bengalski radża i zamiast, aby się waśnić z za bardzo potężnymi śmiertelnikami, zawierają z nimi sojusz i korzystają z ich usług w swoich waśniach wewnętrznych lub w walce z demonami i duchami niższego rzędu. Wypadków waśni w panteonie indyjskim ilość niezliczona. Wielcy bogowie wojują tam nieustannie miedzy sobą o pierwszeństwo.

Każdy z nich jest po kolei wyższem bóstwem; ani jeden z nich nie posiada ściśle określonej osobistości. Każdy nie więcej jak na chwilę w życiu przyrody ma zdolność przechodzić w drugich i przyjmować drugich u siebie. Wszędzie, gdzie tylko przejawia się siła w przyrodzie, Hindus widzi boga, którego on pojmuje nie, jako indywidualność, lecz jako siłę.

Bogów jest strzydzieści milionów, nie licząc zwierząt, drzew, kamieni, gwiazd, żywio-kami istniały; używają tych samych dziwacznych formuł, tych samych niepojętych ruchów.

W rezultacie ten świat idei i uczuć, który rysuje nam książka Manier-Willamsa, doprowadził Hindusów do umysłowego i moralnego zwyrodnienia. Tem niemniej jednak nie można nie czuć sympatji i szacunku dla tych ludzi, którzy dążą do czegoś wyższego, jak umieją i wśród najstraszniejszych cierpień znachodzą ukojenie w myśli, że oni, ludzie, znaleźli środek stać się podobnymi Bogu.

Na zakończenie należy dodać, że wybrańcom, którzy poczuli w sobie siłę i wezwanie do walki z Bogami, nie było wolno zapominać o ich obowiązkach względem ludzkości. Nim Hindus mógł osiągnąć zaszczyt umartwienia swego ciała, musiał przedewszystkiem pamiętać o tem, że powinien wpierw wypełnić obowiązki męża i głowy rodziny. Dopiero kiedy doczeka się syna, wolno mu było, zostawiwszy go na opiece matki, starać się o zyskanie nadnaturalnej siły, a nawet nieśmiertelności.

Młody branin żenił się zaraz po ukończeniu nauk, a prawo Manu starało się już o to, aby wybór był dobry.

Niech sobie nie bierze za żonę dziewczyny z czerwonemi włosami, lub sześciu palcami, lub chorowitej, lub bardzo gadatliwej, lub z czerwonemi oczami, lub noszącej imię gwiazdy, drzewa, rzeki, góry, ptaka, węża, sługi, lub jakiegokolwiek by to było strasznego przedmiotu. Niech weźmie dziewczynę o kształtach foremnych, z przyjemnem imieniem, z chodem słonia, umiarkowanie długiemi włosami i zębami i w o-

stota szlachetna pełna powagi i dostojeństw a korzystająca z wielkiej swobody. Zwyczaj palenia wdów razem z ciałami mężów — nie starszym jest od czasów Aleksandra Macedońskiego;

Oto, co mówi prawo Manu o kobiecie zamężnej:

„Kobieta połączona węzłami małżeństwa z człowiekiem ukochanym, zasługują na szacunek i błogosławioną jest między wszystkiemi ona oświeca dom swojego pana, jak światło błyszczące lub jak bogini szczęścia. Człowiek jest tylko wtedy doskonałym, gdy żyje we troje: on sam, jego żona i syn. Mądrzy ludzie piszą bowiem tak: mąż stanowi jedno, ze swoją żoną“.

Jeden hinduski poeta tak określa kobietę:

„Kobieta jest połową mężczyzny, jego najlepszym przyjacielem, źródłem jego dobrobytu jego przyjemności, jego bogactwa.

Materjał zebrany w książce Mounier-Wiliamsa, przedstawia nietylko oderwany, kulturno-historyczny interes.

Nasze czasy zwiększonej pogoni za mater. jalnemi wygodami i przyjemnostkami życia, czasy najdelikatniejszego komfortu, prawie nienaturalnego natężenia systemu nerwowego i nieuchronnie z takim trybem życia złączonego moralnego i fizycznego zwyrodnienia, nasze czasy więc stają się jednocześnie czasami zaczynającej się reakcji przeciwko niektórym burzącym wpływom tak zwanej czwiiizacji współczesnej.

Jakby na mocy prawa o samoobronie w współczesnem społeczeństwie objawiają się dążenia przeciwdziałania tym jednostronnym wpływom. Przeciwko zwyrodnieniu fizycznem toczy się walka za pomocą różnego rodzaju sportu. Przeciw alkoholizmowi i nadużywaniu substancji narkotycznych za pomocą towarzystw wstrzemięźliwości.

Dążenie by upatrywać cel życia w nagromadzeniu bogactwa i korzystania z nich zrodziło jako przeciwwagę cały szereg tak oryginalnych zjawisk społecznych, jak armie zbawienia, spirytyzm a nawet neobudyzm. Wobec tego niewątpliwego dążenia współczesnego społeczeństwa do tego by otrząsnąć się z ucisku idełów burżoacyjnych nie będzie chyba zbytecznem przypomnieć, że walka lepszej strony człowieka z pokusami życia jest starą jak świat, że już na tysiące lat przed nami człowiekowi nie było obcym sens tego znanego łacińskiego przysłowia: „Per aspera ad astra.“

Maeterlink o Ibsenie.

W teatre paryskim „l'Oeuvre de Nord“ wystawiono parę dni temu ostatnią sztukę Ibse na p. t. „Budowniczy Solness.“ Z okazji tego przedstawienia, znany pisarz dramatyczny autor kilku utworów symbolicznyc. Maurycy Maeterling, ogłosił w „Figarze“ ciekawy artykuł,, w którym opowiada oryginalne poglądy swe o teatrze i zastanawia się nad tym odrębnym rodzajem fatalizmu, ciążącego nad postaciami wprowadzonemi na scenę przez Ibsena.

Budowniczy Solness — pisze Maeterlinck to najdziwniejszy z dziwnych dramatów Ibsena. Nie defilują w nim, jak w innych sztukach norweskiego poety, owe bandy obłąkanych, mających rozum. Tym razem zgraja godnych podziwu szaleńców która wydaje się, iż uciekła z jakiegoś przybytku sprawiedliwości, osiedla się na stałe, by sądzić sędziów zwykłych i przykonywać nas, iż to, co mieliśmy za rozsądne, jest występkiem wobec naszej istoty duchownej.

W „Budowniczym Solnessie“ sędziowie zwyczajni prawie nie stawiali oporu lecz opuścili przybytek przy pierwszych słowach i zadziwiający obłąkańcy pozostali sami. Po raz to pierwszy emisarjusze duchowi Ibsena otrzymali na scenie zupełną swobodę i walczą swobodę i walczą pomiędzy sobą i przeciwko sobie. Nieuniknionem następstwem jest to, iż z początku nie rozumieją, o co im chodzi i dokąd dążą.

Gdzie chcą zajść? Najpierw rzecz widoczna, iż dramat jest pewnego rodzaju autobiografią alegoryczną. Każde dziełko Ibsena można badać z rozmaitych punktów widzenia. Zresztą w tym wypadku alegorję są dość przejrzyste i ważniejsze z nich zostały dokładnie wyjaśnione w przedmowie do tłumaczenia francuskiego, dokonanego przez p. Prozora. Możemy więc pominąć je tym razem i zwrócić uwagę na inne strony sztuki, niezmiernie interesujące Jedną z najważniejszych to, że „Solness“ jest dramatem nie posiadającym zupełnie prawie akcji. Gotów jestem utrzymywać, że jest on nawet pozbawiony akcji psychologicznej w zwykłem znaczeniu tego określenia. Jest to właśnie jedna z przyczyn, budzących we mnie podziw dla sztuki.

„Budowniczy Solnes“ jest jednym z najpierwszych dranatów współczesnych, ukazujących nam całą powagę i tajemniczy tragizm życia zwyczajnego i spokojnego.

Siedząc w teatrze, wydaje mi się często, iż znalazłem się na parę godzin pomiędzy mymi przodkami, których treść życia była sucha, prosta i brutalna. Widzę męża zabijającego żonę: żonę trującą kochanka: syna mszczącego się za ojca, oddającego na pastwę dzieci; dalej królów mordowanych, dziewczęta uwiedzione i cały ten aparat tradycyjny, przy swej powierzchowności pełen krwi, łez z przyczyn zewnętrznych i śmierci.

Co mi mają do powiedzenia te istoty, zaprzątnięte jedną myślą, które nie mają czasu żyć bo muszą zabijać swych rywalów lub kochanki?

Miałem nadzieję zobaczyć coś z życia, połączonego ze źródłem swem i tajemnicami, za pomocą węzłów, których co dzień obserwować nie mam możności. Miałem nadzieję, iż pokaże mi jakąś siłę, czy władzę, żyjącą w raz ze mną w moim pokoju. Oczekiwałem takich chwil wybitnych, które sam przeżyłem, nie zdając z nich sobie sprawy w najgorszych godzinach mego życia i które odkrywałem nierzadziej od człowieka, opowiadającego szeroko dlaczego jest zazdrosnym, dlaczego truje się lub zabija innego.

Podziwiam Otella, lecz zdaje mi sie, iż nie żyje on tem doskonałem życiem codziennym

Hamleta, który ma czas żyć, ponieważ nie działa. Otello jest przepyszny w swej zazdrości, lecz czy nie będzie zadawnioną omyłką przypuszczenie, że opanowani taką lub inną namiętnością tej samej siły, zdolni jesteśmy prawdziwie żyć?

Może mi ktoś zarzuci, że życie całkowicie spokojne nie będzie zgoła widzialnem, że należy koniecznie ożywić je jakimś ruchem, a owe ruchy rozmaite mieszczą się tylko w małej liczbie namiętności, ukazywanych do tej pory na scenie. Nie wiem, czy teatr bez ruchu nie byłby niemożliwym. Zdaje mi się nawet, iż on już istnieje. Większa część tragedji Eschylesa są to utwory bez ruchu. Dość tu przytoczyć: „Antygonę". i „Edypa". Czyż w nich nie mamy życia przedstawionego prawie całkowicie bez ruchu? Zazwyczaj niema nawet akcji psychologicznej, tysiące razy wyższe od akcji w zwykłem tego słowa znaczeniu. W dzisiejszych czasach człowiek nie obraca się już w atmosforze namiętności elementarnych, które nie stanowią przedmiotu dlań jedynie interesującego Czas praw potężnych i dziwniejszych od prawa namiętności, lecz są prawa ciche, dyskretne, powolne, jak wszystko posiadające siłę nieprzepartą. Ich wpływ przejawia się w godzinie wieczornej, w najspokojniejszych chwilach życia ludzkiego.

Gdy Ulisses i Neoptolemus przybywają do Filokleta żądać broni Herkulesa, ich akcja jest tak prosta i nieznacząca, jak akcja człowieka naszych czasów, wchodzącego do domu celem złożenia wizyty, podróżnego, stukającego do drzwi oberży, lub matki, oczekującej spokojnie powrotu dziecięcia. Sofokles zaznacza kilkoma szybkiemi rzutami charakter swych bohaterów. Czyż nie możnaby utrzymywać, iż główny interes sztuki spoczywa w walce pomiędzy zręcznością a lojalnością, pomiędzy tęsknotą do ojczyzny a zaślepieniem dumy? Jest jednak jeszcze jedna rzecz, mianowicie wyższa egzystencja człowieka, która daje nam poznać w tej tragedji. Poeta miesza do życia codziennego coś co jest sekretem poetów, i nagle powstaje przed nami to życie w swej przedziwnej wielkości, w swem poddaniu nieznanym potęgom i w swem uroczystem nieszczęściu. Chemik wlewa kilka kropli tajemniczych do wazy, która zdaje się zawierać tylko czystą wodę, i nagle powstaje ruch kryształów, wypełnia ją po brzegi i przekonywa nas, co znajdowało się w naczyniu, gdzie przed chwilą oczy nic dostrzedz nie mogły. Zdaje mi się więc, że w tragedji „Filokletes" psychologia trzech głównych postaci wytwarza tylko formy wazy, zawierającej czystą wodę, zwyczajnego życia, do którego poeta wlał kilka kropli ożywczch swego genjuszu.

Co w „Budowniczym Solnessie" dodał Ibsen do życia zwyczajnego, że wydaje się nam ono takie dziwne, głębokie i niepokojące pod dziecinnej niemal prostoty formą zewnętrzną? Nie łatwo to odkryć tembardziej, że stary pisarz pilnie strzeże swoj tajemnicy. Zdaje mi się nawet, iż to, co chciał powiedzieć, jest tylko małą cząstką tego, co mu wypadało powiedzieć. Przedstawił nam pewne potęgi duszy, którym może sam niegdyś ulegał.

— Uważ, Hildo — woła Solness. — Czary są zarówno we mnie, jak i w nas wszystkich. Te czary pobudzają siły z zewnątrz nas. Trzeba się na to przygotować

A więc są czary w nich jak i w nas wszystkich Hilda i Solness, jak Przypuszczam, są pierwszymi bohaterami, czującymi, że żyją w atmosferze duchowej, i to życie, odnalezione w sobie samych przestrasza ich. Hilda i Soldes są to dwie dusze, które poznały swe położenie w życiu prawdziwem.

Jest mnóstwo sposobów poznawania ludzi. Przypuśćmy, znam kilka osób, które widuję codziennie. Z początku będę poznawać je tylko po gestach, po przyzwyczajeniach zewnętrznych, po sposobie odczuwania, działania i myślenia Ale w tej znajomości zdarza się wreszcie chwila tajemnicza, w której dostrzegamy, że się tak wyrażę, położenie naszego przyjaciela odnośnie do rzeczy nieznanych, które go otaczają i zachowanie się przeznaczenia względem niego. Od tej chwili przyjaciel ów należy do nas całkowicie. Widzieliśmy już, jaki obrót przybierają wydarzenia względem niego. Od tej chwili przyjaciel ów należy do nas całkowicie. Widzieliśmy iż choćby on ukrył się w najgłębszy kąt swego mieszkania i pozostał bez ruchu w obawie dotknięcia jakiejkolwiek rzeczy, wszelkie ostrożności nie przydapzą się na nic, gdyż niezliczone wypadki jakie mu są przznaczone, odnajdą go, gdziekolwiek byłby schowany i zapukają niespodzianie do jego drzwi. Jeżeli z drugiej strony wyjdzie sam na poszukanie tych wydarzeń, nie można wątpić, iż wróci pustemi rękoma.

Z chwilą, w której oczy przejrzą w taki sposób, wydaje się, iż nowe pojęcia niespodzianie powstały w naszej duszy i jesteśmy pewni, iż dany wypaek, który zdaje się całkowicie zależeć od woli danego człowieka, nie może mu się jednak wydażyć. Od tej chwili pewna część duszy czuwa nad przyjaźnią istot, zarówno inteligentnych, jak i nie — wykształconych. Gdy wypadkiem spotkamy jedną z osób, znanych nam w taki sposób, choćbyśmy rozmawiali o śniegu, który pada właśnie, lub o przychodzących kobietach, w każdym z nas jakieś małe cząstki pozdrawiają się wzajemnie, śledzą się i porozumiewają co do wydarzeń, których nie jesteśmy zdolni pojąć.

Otóż Hilda i Solness, mojem zdaniem, doszli do takiego stanu poznania wzajemnego. W tym dramacie somnambulistycznym panują nowe, jakieś nieznane mi potęgi. Jeżeli nawet chwilami jesteśmy zdziwieni, nie trzeba zapominać, że dusza bywa często dla naszych biednych oczów potegów nieujętą i że w człowieku istnieją pierwiastki głębsze i bardziej interesujące od rozumu inteligencji.

Balzak w opałach.

W zaraniu swej młodości Honorjusz Balzak zajmował skromne stanowisko pomocnika rejenta. Ojciec wielkiego romansopisarza, człek trzeźwych poglądów na świat i jego sprawy, chciał, aby z czasem syn zajął posadę rejenta w Paryżu. Ale biurko notarjusza nie uśmiechało się młodemu literatowi. W r. 1819 uzyskał od rodziców pozwolenie na chwilowe zajęcie się pracą literacką.

Napisał tedy tragedję p. t. „Kromwel“, następnie zaś kilkanaście powieści, które nazywał błędami swej młodości, jako to: „Spadkobierczyni z Birague“, „Jan Ludwik“, „Klotylda Lusignan“, „Wikarjusz z Ardenów“, „Ostatnia boginka“, „Jan blady“ i t. p. Nie podpisywał ich swojem nazwiskiem, lecz pseudonymami Lorda R'hoone lub Horacego de Saint-Albin.

Pierwsze prace wyrobiły w Balzaku technikę pisarskę, ustaliły styl, wyrobiły niejakie stosunki literackie; ale płatne były nieświetnie, tak, iż dochody zalewie starczyły na skromne utrzymanie przyszłego autora „Komedji ludzkiej“. Ojciec tedy, widząc, iż na tej drodze nie świetnie idzie synowi, polecił mu, aby przerwał chwilowe zajmywanie się niewdzięczną literaturą? Zapatrywania jednak ojca nie znajdowały echa w umyśle młodego Honorjusza.

W r. 1825 wypadek sprawił, iż Balzak zawarł znajomość z jednym z wybitniejszych kupców paryskich, którego nazwiska nie przekazali potomności bjografowie Balzaka. Kupiec ów poradził młodzieńcowi, aby pracował nadal piórem, aby nadto zajął się jednocześnie wydawnictwami książkowemi, aby jednem słowem, został nakładcą. Zajęcie, w którem incjatywa i smak literacki znacza tak wiele, podobało się Balzakowi, który też, pożyczywszy od swego doradcy pewną sumę, zaczął wydawać klasyków francus- Moliera, Lafontainea i t. p. Są to piękne wy dania illustrowane. Ale książki nie szły, a Balzak rachunki z pierwszego swego przedsiębiorstwa zamknął deficytem. Pomysł Balzaka — wydawania dzieł klasycznych tanio — podjęli w lat kilkanaście potem księgarze paryscy i... porobili kolosalne majątki.

W kilka miesięcy później przyszły auto „Komedji ludzkiej“ założył drukarnię, wszystko co robił musiało widocznie mieć związek z piórem. Na kupno znów potrzeba było pieniędzy. Ojciec Balzaka dostarczył mu z początku funduszów, gdy jednak dochody zakładu nie powiększały się, a długi rosły, stary zamknął kieskę i ani chciał słyszeć o nowych subsydjach. Minął rok i drugi, przy drukarni powstała gisernia, ale nie poprawiło to interesów firmy.

Po kilku latach bezkutecznej walki z niepowodzeniem Balzak opuścił ręce. Suma długów jakie zaciągnął na swe przedsiębiorstwa, doszła do poważnej cyfry — 120,000 franków.

I oto rozpoczęła się egzystencja nader smutna: połowę życia zmarnowal Balzak na robieniu długów, drugą połowę na ich spłacanie.

Przedtem jednak, zanim wziął się do pracy ciężkiej, wyjechał do Bretanji, aby tam zaczerpnąć świeżego powietrza, którego mu brakowało w Paryżu. Tu napisał plan „Les Chounnas“, tu powziął pierwszą myśl „Komedji ludzkiej“.

Po powrocie nad Sekwanę w r. 1827 rozpoczął działalność wyrobnika pióra w maleńkim pokoiku przy ulicy Touron. A życie mu płynęło tak ciężko, iż niejednokrotnie, przechodząc po moście przez Sekwanę, wpatrywał się w fale rzeki, jakby namyślając się, czy nie warto raz skończyć z tym padołem lichwiarzym i długów. Ale energiczna natura pisarza zapanowała rychło nad znękaniem, a wrodzona uczciwość mówiła mu, że życie jego nie do niego należy, że ma do spłacenia długi, z których wiele uważać należało za honorowe.

...dował o godz. 5-ej po południu, kładł się spać o 6-tej, wstawał o północy i przez 14 godzin z rzędu nie odrywał pióra od papieru. Praca nadmierna w ciągu 25-iu lat zużyła człowieka, umarł też Balzak zbyt wcześnie dla siebie i dla literatury.

Od chwili, gdy wykończył „Les Chouans“, zaczyna się znośniejsza epoka w życiu Honorjusza. Świat cały pozostawał wówczas pod wpływem wielkiego Walter-Scotta. Młody pisarz francuski uwielbiał romansopisarza angielskiego i w swoich „Szuanach“ trzymał się metody pisania. Nercy „Dziewicy jeziora“. Po skończeniu „Les Chouans“ zabrał się Balzak do „Fizjologji małżeństwa“ i do „Pierwszych scen życia prywatnego“.

Największa produkcyjność pisarska Balzaka przypada na okres lat 1829—1830. Oprócz romansów, pisywał też mnóstwo artyk4łów ulotnych do Revue de Paris, La Mode, La Silhouette. Zwracano mu często uwagę, że się zabija pracą.

— To nic — odpowiadał — czas mój nie należy do mnie.

Niekiedy opanowywała go jednak tęsknota za lasem, łąką morzem. Wówczas uciekał na wybrzeża Normandji lub Turyngji. Z jednej z takich wycieczek pisał do przyjaciela swego, Wiktora Ratiera: „Co to jest szczęście, cnota życie? To 600 fr. renty na brzegu Loary“.

Ale nie było mu danem, aby zażywał spokoju na brzegach Loary. Powracał do Paryża, zapisywał całe ryzy papieru, drukował masę i — spłacał długi, które zmiejszały się tak wolno, jak szybko rosły.

Nic też dziwnego, iż około r. 1845 pisał do pani Hańskiej przyszłej swej żony:

„Życie moje to egzystencja zająca, gonionego przez charty...“

Biedny Balzak.